W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 30 sierpnia 1942 r. Rok III Nr. 33 (410)



Rewia Wojska Polskiego
na Placu Marszałka Piłsudskiego
w Warszawie

TREŚĆ ZESZYTU

Komunikat głównej Poczty Polowej

Wykaz listów niedoręczonych, które są do odebrania na głównej Poczcie Polowej:

Nr.	Nadawca listu	Nr.	Nadawca listu
1.	Beutkowski Jerzy	24.	Płocharska Aniela
2.	Burg Joachim	25.	Papp F.
3.	Bolcewicz M.	26.	Rutyna Władysław
4.	Chrząszczewska Anna	27.	Rachwał R.
5.	Galland Jeanne	28.	Rohosz lub Rohoń Andrzej
6.	Gruszowiecki Karol	29.	Syrowy Zofia
7.	Hublowa Zofia	30.	Szyndlerowa Wanda
8.	Jung B.	31.	Selyp M.
9.	Jaracz Henryk	32.	Szwarcowa Wanda
10.	Kilańska Helena	33.	Solka Wacława
11.	Kimmerling Zygmunt	34.	Strucki Tadeusz
12.	Kopeccy Leon i Stefania	35.	Tkaczyk Aleksander
13.	Kowalczewski J.	36.	Vamos Aleksander
14.	Knobloch Mieczysław	37.	Wieczorkowska Helena
15.	Łopatka Józef	38.	Wadowska Stanisława
16.	Lerner M.	39.	Wasilewska Zofia
17.	Mazan Jan	40.	Wiśniewska M.
18.	Mysona Zofia	41.	Wojewódzka B.
19.	Nowrotny Zofia	42.	Zub Kazimierz
20.	Oplustil Helena	43.	Zwoliński Tadeusz
21.	Ożarowska Joanna	44.	Zielińska Jadwiga
22.	Piotrowski Franciszek	45.	Zając Helena
23.	Piskorska M.		

Poszukiwania

Ewa Ferez poszukuje męża

Greim Wiktoria poszukuje syna *Aleksandra*

Sieradzka Aniela poszukuje syna *Tadeusza*

Krychowski Tadeusz poszukuje *Bugajskiego Zygmunta* i *Paszkiewicza Michała* — urzęd. minist. sprawiedl., więzionych w *Rosji*.

Salamonowicz Dominik z os. Reymontowicz wojew. wołyńskie poszukuje żony *Anny*, córki *Czesławy* i syna *Jana-Władysława*, ostatnio *Kirgizja*, obłast *Osz*, kołchoz *Namuna*.

Bejnerowicz Stanisław poszukuje *Filimonow Jadwigi* i *Ireny* — ostatnio w *Kazachstanie, Pawłodarska obłast*.

Waniewicz Marian z Leonpola, poszukuje rodziny i krewnych.

Klementyna Szoplik szuka syna *Ryszarda* — lat 16 — ostatnio zamieszkały w Brześciu n. Bugiem.

Edward Gürtler poszukuje żony *Marii z Tomaszewskich*, córki — *Elżbiety-Grażyny*. W lipcu 1940 przebywały w Kazachstanie, Aktiubińska obłast.

Junkielewicz Ryszard poszukuje żony *Felicji*, ur. 9.5.1908. Wywieziona z Wilna 14.6.41. We wrześniu 1941 widziana była w Tatiszczewie — podobno skierowana do Taszkientu.

Czapczak Bronisław poszukuje rodziny.

Wiadomości zgłaszać do Redakcji „Ku Wolnej Polsce".

Solecki Zbigniew z Drohobycza, G. P. O. London E. C. I. przesyła pozdrowienia dla znajomych z Drohobycza.

Ofiary

NA SIEROTY POLSKIE W ROSJI

Ppor. D—ski, imieniem komitetu redakcyjnego — pozostałe saldo po wydaniu „Jednodniówki S.P.R." — 2 F.P., 480 mils.

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 30 sierpnia 1942 r. **Rok III Nr. 33 (410)**

Zmierzch i Jutrzenka

PIERWSZY wrzesień 1939-go roku zapisze się w historii nie tylko jako dzień wybuchu wojny polsko-niemieckiej, narzuconej Narodowi Polskiemu przez Rzeszę i przez nią wywołanej, ale w rozwoju politycznym Europy i świata oznaczać będzie początek nowego okresu zamykając bezpowrotnie minioną epokę.

Historia polityczna naszego kontynentu na całej przestrzeni czasu od wojen napoleońskich aż po dzień wybuchu obecnej wojny światowej kształtowała się pod wpływem procesu jednoczenia narodu niemieckiego i wynikających stąd następstw.

Jeszcze w okresie wielkiej rewolucji francuskiej, poprzedzającej dojście do władzy Napoleona I-go, naród niemiecki nie posiadał jednolitej organizacji państwowej, a bytował w ramach trzystu kilkudziesięciu państw i państewek wzajemnie od siebie niezależnych. Ten stan politycznego rozproszkowania Niemiec był rezultatem długotrwałej walki prowadzonej przez Francję ze Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego, walki zakończonej w pewnym okresie traktatem westfalskim w 1648-ym roku. Traktat ten był ukoronowaniem reprezentowanej przez kardynała Armanda de Richelieu myśli politycznej, która siłę Francji i zapewnienie jej rozwoju na długie lata widziała słusznie w trwałym osłabieniu Niemiec.

Dzięki wyczerpaniu Rzeszy wojną trzydziestoletnią, toczącą się w latach 1618-1648, zakończoną wspomnianym traktatem westfalskim, dzięki niskiemu uświadomieniu narodu niemieckiego, podziałowi tego narodu na trzysta kilkadziesiąt samodzielnych państw i stale wynikającym stąd antagonizmom dynastycznym, trwała przewaga Francji na lądzie europejskim została zapewniona na okres przeszło stu sześćdziesięciu lat.

Człowiekiem, który tej hegemonii położył zdecydowanie kres, przekreślając dzieło kardynała de Richelieu, był nikt inny tylko Napoleon Wielki.

Dążac bowiem do oparcia ustroju politycznego Europy o potężną Francję i pragnąc równocześnie ułatwić sobie rządzenie Niemcami przez zmniejszenie chaosu istniejącego na ziemiach niemieckich, przeprowadził tak zwaną mediatyzację szeregu samodzielnych książątek niemieckich, pozbawiając ich tronów i łącząc drobne państewka w większe zespoły państwowe.

W ten sposób Napoleon Wielki popełnił najpoważniejszy błąd polityczny w historii stosunków francusko-niemieckich. Położył bowiem sam pierwsze fundamenty pod zjednoczenie narodu niemieckiego.

Drugim etapem tego zjednoczenia było utworzenie w 1871-ym roku, po klęsce Francji, Cesarstwa Niemieckiego, przy zachowaniu jednak wewnętrznego podziału Rzeszy na poszczególne państwa, których suwerenność została już ograniczona na rzecz zewnętrznie jednolitego Cesarstwa z królem pruskim jako cesarzem niemieckim na czele.

Przegranie przez Niemcy w 1918-ym roku wojny europejskiej doprowadziło do zniesienia w Niemczech cesarstwa i ustanowienia republiki. Był to trzeci etap na drodze jednoczenia narodu niemieckiego, wskutek bowiem detronizacji wszystkich panujących domów niemieckich usunięty został bądź co bądź poważny czynnik, mogący utrudniać wewnętrzne zespolenie Niemiec

Za czwarty etap uważane jest przez Niemcy hitlerowskie przyłączenie do Rzeszy Austrii, Sudetów i Kłajpedy. Liczne wewnętrzne reformy, zacierające ślady istniejących niegdyś linii politycznego podziału, miały na celu utrwalenie jedności niemieckiej.

Równolegle z procesem jednoczenia narodu niemieckiego, przyśpieszonym nieopatrznie przez Napoleona Wielkiego, rosło w Niemczech poczucie własnej siły.

Wojna francusko-pruska roku 1870, zakończona utworzeniem Cesarstwa Niemieckiego i utrwaleniem na jakiś czas przewagi Niemiec w Europie, oraz gwałtowny wzrost zamożności gospodarczej i potęgi wojskowej Rzeszy, jaki po tej wojnie nastąpił, łącznie z liczbowym rozrostem narodu niemieckiego, rozbudziły drzemiący w narodzie tym pęd do panowania nad światem. Podsycanie tych instynktów pozwoliło kierownikom politycznym Cesarstwa na wywołanie w 1914-ym roku wojny europejskiej w oparciu o zwartą opinię całego społeczeństwa, aprobującego wyraźnie to posunięcie naczelnych władz Rzeszy.

Wojna ta, rozpętana przez Niemcy dla zapewnienia sobie zdecydowanej przewagi w świecie, zakończyła się wprawdzie klęską Cesarstwa, ale bynajmniej nie położyła kresu hegemonistycznym zapędom niemieckim. Przygotowanie odwetu stało się głównym zadaniem polityki niemieckiej niezwłocznie po zawarciu traktatu wersalskiego w 1919-ym roku. Dojście do władzy kanclerza Hitlera rozpoczynało nietylko okres realizacji szeregu terytorialnych pretensji niemieckich uzasadnianych ideą jedności narodowej, ale było wstępem do końcowej fazy przygotowań wojennych do drugiej rozgrywki niemieckiej o władztwo nad światem.

Huk dział pancernika Schleswig-Holstein bijących w Westerplatte obwieścił światu o świcie pierwszego września 1939-go roku, iż w historii następuje chwila przełomowa. Że albo za cenę niesłychanych ofiar i olbrzymiego wysiłku ocalone zostanie wszystko, co narody w swym dotychczasowym życiu przywykły kochać i szanować, albo — świat będzie niemiecki.

Kto znał umysłowość niemiecką, nie wątpił, że te grzmoty zwiastowały burzę, po której każdy naród albo będzie mógł pracować i rozwijać się tak, jak to jemu

będzie odpowiadało, albo będzie musiał tak żyć i pracować, jak tego żądać będą panowie z Berlina. Były tylko te dwie możliwości zarówno dla narodów, które zdecydowanie przeciwstawią się żądaniom niemieckim, jak i dla tych, które dobrowolnie czy pod przymusem staną przy boku Niemiec.

I jeżeli w początkach obecnego konfliktu nie wszyscy rozumieli tę oczywistość, to stawała się ona coraz bardziej wyraźna w miarę rozwoju wypadków wojennych.

W grze, której końcową fazę rozpoczęła Rzesza pierwszego września 1939-go roku, postawiona została na jedną kartę wolność wszystkich narodów, które nie chciały żyć w niewoli niemieckiej, z drugiej zaś strony los Niemiec.

W grze tej nie było i nie ma innego wyjścia jak tylko zwyciężyć, lub zginąć. To samo powtarza narodowi niemieckiemu coraz częściej nikt inny jak właśnie Hitler mówiąc tym razem prawdę.

Okres bowiem, jaki przeżywał w swym wewnętrznym rozwoju naród niemiecki przed wybuchem obecnego konfliktu, różnił się zasadniczo od wewnętrznej fazy rozwojowej Niemiec poprzedzającej wybuch wojny w 1914-ym roku. Wówczas Rzesza Niemiecka była u szczytu swego rozwoju zarówno gospodarczego, jak i biologicznego. Naturalny przyrost jej ludności nie wykazywał jeszcze zdecydowanej tendencji do ustania. W 1914-ym roku Niemcy wywołały wojne dla zapewnienia potęgi narodu niemieckiego, który pod wielu względami rozwijał się szybciej, niż inne narody.

W roku 1939-ym, pomimo wszystkich pozorów, sytuacja była zupełnie inna. System gospodarczy Niemiec był w gruncie rzeczy zrujnowany przez olbrzymie koszta gwałtownie przeprowadzonych zbrojeń, a jedynie podtrzymywany sztucznie dzięki karkołomnym łamańcom finansowym, których skuteczność musiała się prędzej czy później skończyć. Co się zaś tyczy rozwoju biologicznego to linia rozwojowa zmierzała wyraźnie ku ustaniu przyrostu naturalnego. Ten stan groził Niemcom nieuchronnym, chociaż stopniowym upadkiem, a wojna rozpętana we wrześniu 1939-go roku, w przeciwieństwie do roku 1914-go, miała przede wszystkim na celu przewleczenie tempa tego upadku. Przewaga niemiecka nad pobitymi narodami miała być osiągnięta przez zdecydowane jaknajdłużej trwające osłabienie tych narodów, skoro naród niemiecki nie mógł się już rozwijać. I w tym, poza pewnymi uczuciowymi czynnikami, leżą motywy na zimno przemyślanych okrucieństw, jakich okupanci niemieccy dopuszczają się w krajach podbitych, a zwłaszcza w Polsce.

Dzień pierwszy września 1939-go roku będąc początkiem niesłychanych cierpień wszystkich narodów, których terytoria zostały czasowo opanowane przez Niemcy, jest równocześnie dniem śmiertelnego kryzysu narodu niemieckiego. Z upadku bowiem przyspieszonego przegraniem wojny obecnej, której Niemcy wygrać nie mogą, naród niemiecki już się nie podniesie. Nie będzie miał na to sił, bo jest już za stary. Olbrzymi upływ młodej krwi spowodowany wojną obecną nie da się zastąpić w drodze wzmożenia przyrostu naturalnego, istnieją bowiem prawa, których odwrócić nie sposób.

Dlatego też możemy być zgodni z Hitlerem, że wojna obecna zdecyduje o przyszłości narodu niemieckiego. Tylko nie tak, jak by sobie kanclerz Hitler życzył.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak samo jak pokój westfalski 1648-go roku otwierał okres zdecydowanej przewagi francuskiej na lądzie europejskim, jak wersalski 1871-go roku ugruntowywał przewagę niemiecką, tak samo wrzesień 1939-go roku stanowić będzie początek nowej ery, która cechować będzie upadek wpływów niemieckich, wywołany nie tylko przegraniem wojny obecnej, ale postępującym spadkiem siły życiowej narodu niemieckiego.

Okres czasu, który widział proces zjednoczenia Niemiec i szybki wzrost ich potęgi, zbiegł się z wymazaniem z mapy Europy niepodległego państwa polskiego, przywróconego do życia dopiero w 1918-ym roku. Z roli, jaką historia nakreśliła Polsce skazując ją na wielkość i czyniąc z niej oparcie dla wszystkich narodów, którym w Europie środkowej zagraża obca przemoc, zdawał sobie bardzo dobrze sprawę Hitler pisząc w „Mein Kampf", że Niemcy muszą zwalczać wszystkie próby mogące doprowadzić do stworzenia na ich wschodniej granicy silnego obcego organizmu państwowego, a jeśli takie państwo powstanie — zniszczyć je, jako groźnego konkurenta Rzeszy.

Że miał na myśli państwo polskie, to nie ulega wątpliwości. Że dążył do rozbicia tego państwa w momencie dla Niemiec jaknajdogodniejszym, o tym świadczy zerwanie przezeń układu o nieuciekaniu się do siły na pięć lat przed jego upływem i uderzenie na nas w chwili, gdy stosunek sił między Polską i Niemcami był dla nas niekorzystny. Że obawia się w dalszym ciągu silnego państwa polskiego, tego dowodem niesłychany terror stosowany na zajętych ziemiach polskich, mający na celu zupełne złamanie narodu, a gdyby to się nie udało, takie jego osłabienie, by przez długi czas nie mógł się stać groźny dla Niemiec.

Daremnie! Nieuchronną konsekwencją przegrania przez Rzeszę wojny obecnej musi być przywrócenie Polsce jej kluczowego stanowiska w Europie. I nie tylko to. Powinien powstać poza tym taki system polityczny, który zapewniłby możność swobodnego rozwoju narodów pokojowych i równocześnie gwarantował swe trwałe istnienie oraz skuteczne działanie. Może to być osiągnięte przez związanie ze sobą czynników posiadających — w skali dziejowej — wspólne interesy i duże możliwości rozwojowe, a nie tylko dążność do utrwalenia istniejącego stanu rzeczy.

Ze wszystkich kombinacji politycznych, które mogłyby być brane pod uwagę na terenie Europy, byłaby tylko jedna jedyna, odpowiadająca tym warunkom; to jest oparcie przyszłego porządku politycznego w Europie o przymierze Wielkiej Brytanii z Polską, grupującą dokoła siebie w formie dobrowolnych związków wszystkie państwa położone między Niemcami i Rosją; przy trwałym rozbrojeniu Niemiec.

Wejście na tę drogę zapoczątkowano polsko-brytyjskim układem o wzajemnej gwarancji. Przegranie wojny przez Niemcy i konieczność zdecydowanego i skutecznego zapobiegania wszystkim przejawom odwetowym ze strony pobitej Rzeszy powinny to porozumienie zacieśnić. Zarówno w interesie Wielkiej Brytanii, jak w interesie Polski, a także pozostałych państw europejskich, nawet tych, które dziś z dobrej czy przymusowej woli stoją w obozie niemieckim.

Pierwszy wrzesień 1939-go roku oznacza datę, od której zdecydowanie zaczyna się zmierzch Niemiec. Dzień ten jest równocześnie jutrzenką nowej ery, w której bardzo poważna rola przypadnie do spełnienia Polsce.

Trzeba jednak pamiętać, że na całość każdej ewolucji historycznej składają się różne fazy często tak odmienne, że trudno jest sądząc każdą z osobna dojrzeć w nich fragmenty tego samego procesu rozwojowego.

Nie należy wówczas popełniać zasadniczego błędu przez nadawanie przemijającym objawom znaczenia zjawisk trwałych. Doprowadzić to bowiem może łatwo do fałszywych wniosków i przez zachwianie wiary w przeznaczenie własnego narodu odwlec wybicie jego wielkiej godziny dziejowej.

Ale przede wszystkim nie wolno zapominać, że naszą przyszłość musimy wykuć sami.

Z. N.

Wrzesień 1939

JAK oderwane od armaty koło
Toczy się słońce nad horyzontem —
Krwawiej od słońca — w ostatnim boju —
Płoną do serca przytkniętym lontem
Domy za frontem.

Dzień przestrzelony odchodzi w ciemnię,
Kopiemy rowy od dymu czarni,
Wspina się ciemność tankiem żelaznym,
Pękają żebra miażdżonych armii,
Trzaskają kości w nagich ramionach,
Wstęgą walecznych pierś się rumieni,
Naprzód! — i runął, wzbił się — i skonał,
Zgodnie z honorem, zgodnie z rozkazem
Ścielemy ziemię — owoc jesieni.

Uderza północ. Wyciem pocisków
Lecą godziny w ciszę zagłady,
Piasek w klepsydrze — ruin kurzawy —
W proch już upada miasto dwunaste,
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie braknie Warszawy.
W Warszawie braknie armatnich błysków
I samolotów nad miastem...

Ogień ostatni zalewa ostrów,
Zakwitły białym żarem anteny
Od jęku dzwonów, pieśni i krzyku —
Nie starcza w niebo rzucanych mostów,
Żelaza z krzyży i brył z pomników,
Barykad z domów, zapór z kościołów,
I kul nie starcza — serca jak ołów
Zdano na kule bitwie bezdennej.
Światło zabito — świecą umarli
Rakietą duchów w nocy popiołów,
Nie starcza zmarłych — żywych nie starcza,
Żołnierze dzieci niosą na tarczach,
Wybuchły bomby, schrony się zwarły,
Hymnem państwowym na radiostacjach
Dławi się słowo — Kapitulacja!

— — — — — —

Milczenie. Ludzie pukają do bramy:
— Kto z was pozostał? Oto gąbka octu —
Chleb się spopielił, a wody nie mamy...
— Na Boga! My nie strzelamy?!
To podstęp!!!

Trzy dni wydano miastu na czyściec,
Na noszach szpitalnych złożono stolicę,
Z gruzów — jak z chwały kazano oczyścić
I łzami obmyć ulice.

I weszli kolumną przez polskie aleje —
Zwycięstwo i buta w butach podkutych
Huczały im bębny i grały czinele,
Talerze mosiężne pod wierzbą Chopina —
A drzewa strzaskane — jak Propyleje —
A pałac najczystszy — jak Pallas Atena —
A ogród spalony — tragiczny jak scena
Gdzie hełmem rdzawieje w jesieni złocistej
Życie — strącone jak liście.

— — — — — —

Na Czerniakowskiej, Górnej i Woli
W ciemnych zaułkach w uliczkach dalekich
Obrosłych nędzą i heroizmem
Starcy, kobiety, kaleki i dzieci
Przyszli pożegnać Ojczyznę.

W gałgany, w szmaty, w bieliznę i szarpie,
W cokolwiek zostało z daremnych bandaży
Święconych w chryzmie ropy, w posokach,
Spowili zwłoki. Stanęli na warcie
Jak orły boleścią kamienne na straży,
Jak rzeźby bezrękie na Zamku, na Skarpie,
Jak Edyp oślepły przy zwłokach.

I tylko twarzy nie śmieli przeciętej
— A miała oczy łagodne i smutne —
Zakrywać chustą czerwoną i białą,
Bo tak im się zdało, że przed tym konduktem
W nagich ołtarzach Bóg się obnaży
By z honorami świętych — święte grzebać ciało...

— — — — — — —

Ponieśli Matkę, zmęczoną i ciężką,
Za miasto, pod sosny, na wzgórek,
Tak jak zaklęła, prosiła przed klęską —
W piachu — wśród synów i córek...

Złożyli w okop. A wieczór użyczył
Purpury na całun sztandarów,
Gołąb nadfrunął — i orłem się liczył
Srebrny — wśród polnych oparów.

Zsunęli nasyp. O! — z głuchym hurkotem
Strzelały grudy o deski —
Spoczęła — żołnierz pod ziemnym namiotem —
Żegnana salwą przez zmarłą piechotę,
Przez pogrzeb prosty i męski.

Ślady zatarli i ziemię ubili,
Murawą nakryli kaplicę —
Księżyc z ornatów monstrancję wychylił
I w próchnach palił gromnice.

Tedy jak ojce, wśród lasu, przy pełni,
Dźwigali pomnik obrońców i sławy,
Kładąc nim czas się proroctwa dopełni,
Kamienie z bruków Warszawy.

Była w tym wiara — nadzieja i męstwo,
Kiedy wieszano za broni ukrycie —
Bo jakież gorsze być mogło przestępstwo,
Nad śmiercią w ziemi zasiane życie,
Broń — ponad serca nabite zemstą
I większe ponad —
za grobem zwycięstwo!

ZDZISŁAW BRONCEL

CZOŁG I SAMOCHÓD PANCERNY

CZOŁG istnieje dopiero 25 lat. Samochód pancerny jest starszy od niego o jakieś 20 lat. Przy narodzinach więc pierwszego czołga silnie uzbrojony samochód pancerny miał już za sobą 20 lat życia i doświadczenia bojowego. Pomimo zewnętrznych pozorów czołg ma bardzo niewiele wspólnych cech konstrukcyjnych z samochodem pancernym, albo nawet z ciągnikiem, tym bardziej zaś ze zwykłym samochodem. Wszystkie bowiem te pojazdy mechaniczne są obliczone na dość spokojną i równą pracę. Tymczasem przeznaczeniem czołga jest jazda po terenie, poza drogami, i pokonywanie wszelkich przeszkód terenowych naturalnych i sztucznych jak: parowów, lejów, rowów, spadków i wzniesień. Czołg musi niszczyć zapory drewniane, przebijać ściany i mury oraz zwalać i łamać drzewa. Jednocześnie czołg powinien zapewnić obsłudze bezpieczeństwo w walce, musi więc być opancerzony. A poza tym w czasie jazdy po bezdrożach, po terenie porytym przez wybuchy bomb oraz pocisków artyleryjskich czołg ma zapewnić załodze możność obserwacji i celowania oraz skutecznego strzelania. Wobec tego czołg musi być tak zawieszony i tak dobrze uresorowany, by posiadać możliwie największą stateczność. Urzeczywistnienie tych różnorodnych wymagań jest bardzo trudne, zwiększenie bowiem w konstrukcji czołga rozmiarów np. o 100 mm. wywołuje, na skutek równoczesnej konieczności zwiększenia pancerza, różnicę w ciężarze sięgającą aż 300—500 kg. Tylko więc serce — silnik oraz pewne mechanizmy przekładniowe są wspólne u czołga i innych pojazdów mechanicznych.

Współczesny czołg i samochód pancerny są to skomplikowane maszyny, posiadające bardzo różnorodne agregaty i mechanizmy. Dla produkowania więc wozów bojowych konieczne jest dziś rozporządzanie silnie rozwiniętym przemysłem metalurgicznym i budowy maszyn, jak również przemysłem zbrojeniowym, optycznym, łączności, chemicznym, naftowym itd. Jedynie więc kraje wysoko uprzemysłowione posiadają możność wytwarzania w dużych ilościach nowoczesnego sprzętu pancernego.

Najbardziej charakterystyczna cechą czołgów i samochodów pancernych jest ich ciężar, od którego prawie bezpośrednio zależy: szybkość i zasięg wozu, grubość (odporność) pancerza, siła uzbrojenia, siła uderzenia (masa) oraz zdolność posuwania się w terenie i przebywania przeszkód. Dlatego też klasyfikacja sprzętu pancernego według ciężaru jest wygodna, gdyż charakteryzuje jednocześnie pozostałe taktyczne i techniczne cechy pancernych wozów bojowych. Duży bowiem ciężar pancernego wozu bojowego decyduje o dużej sile uderzeniowej i przebojowej czołga lub samochodu pancernego. Duży ciężar pozwala na wmontowanie silnika o dużej mocy, co znowu stanowi o szybkości i o zasięgu działania wozu bojowego. Grubość pancerza pozwalająca w głównej mierze określić odporność czołga lub samochodu pancernego na ogień pocisków przeciwpancernych, jest również bezpośrednio uzależniona od ciężaru wozu bojowego. Wreszcie to samo odnosi się i do uzbrojenia bojowych wozów pancernych: duży ciężar — silne uzbrojenie — armata, i odwrotnie: mały ciężar — c.k.m. itd.

TYPY CZOŁGÓW

Przyjmując ciężar jako podstawową cechę klasyfikacji czołgów można je podzielić na:

— tankietki (rozpoznawcze) — ciężar do 3 ton
— małe czołgi (rozpoznawcze) — ciężar do 6 ton
— lekkie czołgi (bezpośredniego wsparcia piechoty oraz pościgowe) — ciężar do 15—20 ton
— średnie czołgi (szturmowe) — ciężar do 30—40 ton
— ciężkie i najcięższe czołgi (przełomowe) — ciężar do 70—100 ton.

Poza tym istnieją jeszcze i inne typy czołgów, jak: artyleryjskie, chemiczne, saperskie, mostowe, sztabowe, radio, zaopatrzenia, desantowe, przeciw minerskie, amfibie (ziemnowodne) itd.

Z powodu niedostatecznych wartości taktycznych tankietki i małe czołgi nie znalazły zastosowania i zostały wycofane z działania w późniejszych okresach wojny 1939—1942. Jest to zupełnie logiczne i przewidywane już przed rokiem 1939, słuszne zarządzenie. Tankietka bowiem i mały czołg wskutek niewielkiego swego ciężaru i małych wymiarów źle pokonywały przeszkody terenowe (rowy), nie posiadały stateczności, co utrudniało obserwację i celowanie oraz prowadzenie ognia. Nie posiadały one wieży obrotowej, miały zbyt słaby pancerz itd.

Czołgi ziemnowodne (amfibie) również nie znalazły narazie szerszego zastosowania w obecnej wojnie. Może najważniejszą ujemną cechą czołgów ziemnowodnych jest że wyporność amfibii, decydująca o ich zdolności utrzymania się i pływania po wodzie, uzyskuje się kosztem zmniejszenia ciężaru, więc w szczególności grubości i odporności pancerza. Tymczasem w całokształcie ogólnej pracy bojowej czołga ziemnowodnego — amfibii okres pływania jest stosunkowo bardzo znikomy. Czołg zaś traci na zawsze jedną ze swych podstawowych zalet — odporność na ogień. Jednakowoż według niesprawdzonych wiadomości prasowych, w Stanach Zjednoczonych produkuje się dziś podobno ciężkie czołgi amfibie, mogące pomieścić około 30 ludzi. Czołgi te mają jakoby współdziałać z marynarką w czasie desantów.

Lekkie czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty i czołgi pościgowe prawie zastąpiły trzy pierwsze typy czołgów. Czołgi te posiadają pancerz grubości 20—50 mm., bezwzględnie odporny na pociski przeciwpancerne c.k.m. i n.k.m. Przy kącie zaś uderzenia pocisku poniżej 30 stopni pancerz ten jest również odporny i na ogień armatek przeciwpancernych o kalibrze 37—47 mm., przy odległości strzału większej od 400—500 m. Czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty i czołgi pościgowe są przeważnie uzbrojone w armatki przeciwpancerne i c.k.m. oraz niekiedy w moździerze i rakietnice. C.k.m. powinien być krótki, masywny, chłodzony powietrzem, prosty w konstrukcji i obsłudze. Moździerz i rakietnica powinny być ładowane od tyłu, donośność strzału 200—300 m. Armatka o kalibrze 37—47 mm. powinna mieć krótki odrzut, musi być poza tym łatwa w obsłudze.

CZOŁG SZTURMOWY

Jednakowoż przy dzisiejszej silnie rozbudowanej obronie przeciwpancernej (zapory i ogień) najbardziej udanym typem pancernego wozu bojowego jest średni czołg szturmowy o ciężarze 30—40 ton. Czołg średni na skutek większych wymiarów ma dużą zdolność poruszania się w terenie i dobrą stateczność, długość bowiem pozwala na łatwiejsze i szybsze przebywanie przeszkody. Na przykład przy długości 4,5 m. czołg może już przekroczyć rów szerokości 1,80 m. Większa szerokość (rozstawienie gąsienic) ułatwia kierowanie i zwiększa stateczność — równowagę czołga, co ma z kolei duży wpływ na



Czołg polski na ćwiczeniach

obserwację, celowanie i prowadzenie skutecznego ognia. Zwiększenie ciężaru czołga średniego pozwala na opancerzenie kadłuba blachami pancernymi grubymi ponad 50—70 mm., co ogromnie wzmacnia jego odporność oraz zdolność do walki z artylerią ppanc. Możność wmontowania silnika o dużej mocy i zapasowych zbiorników materiałów pędnych rozstrzyga o zwiększeniu szybkości i zasięgu czołga średniego. Szybkość ta praktycznie w terenie nie będzie mniejsza od 15—20 km/godz., a zasięg dzienny wynosi do 100—120 km. Pomimo tych zalet taktycznych załoga czołga średniego nie musi być znacznie powiększona. Wiele typów czołgów średnich ma zaledwie 4-5 ludzi załogi: dowódca, kierowca, radio-operator, strzelec i amunicyjny. Natomiast rozmieszczenie załogi, a tym samym i warunki ich pracy bojowej są znacznie lepsze niż w czołgach lekkich.

CZOŁGI NAJCIĘŻSZE

Jeśli chodzi o czołgi przełomowe ciężkie i najcięższe, to ich masa uderzeniowa, uzbrojenie i pancerz pozwala na zwalczanie artylerii przeciwpancernej, jak również artylerii lekkiej, pozwala na burzenie zabudowań murowanych, oraz rozbijanie ogniem elementów fortyfikacyjnych obrony stałej. Poza tym czołgi te, na skutek swych dużych wymiarów, mogą przekraczać: rowy do 3,5 m. szerokości, brody do 1,5 m. głębokości oraz przeszkody pionowe do 1,5 m. wysokie. W skład uzbrojenia czołgów ciężkich i najcięższych będzie wchodzić zawsze działo o kal. 75 — 105 — 155 mm. Będzie to haubica-armata o krótkiej lufie, mogąca strzelać zarówno w granicach donośności (haubica) jak i na wprost (armata).

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawia się charakterystyka nowoczesnych czołgów. Postęp od wojny z lat 1914-1918 ogromny! Większość bowiem czołgów używanych w tamtej wojnie miała pancerz grubości do 16 mm., odporny zaledwie na pociski c.k.m. powyżej odległości 200-400 m. Ciężar pancerza stanowił 15-20% ogólnego ciężaru czołga. Dziś na skutek trwającego przez 25 lat wyścigu pancerza z pociskiem ciężar pancerza stanowi 50% ogólnego ciężaru czołga. Sama budowa pancerza również uległa doniosłym zmianom konstrukcyjnym. Coraz rzadziej spotyka się czołgowe kadłuby pancerne, zmontowane i złączone przy pomocy nitów z oddzielnych płaskich blach. Natomiast coraz częściej blachy pancerne są spawane. Wiele zaś, a nawet całe części kadłuba są lane, a później odkuwane lub prasowane. Odlew pozwala bowiem na otrzymanie blachy pancernej kolistej (uniemożliwiającej trafienie pociskiem pod kątem 90 stopni), odporniejszej na przebicie i lżejszej (brak nitów), szczelniejszej, hermetycznej itd. Wobec coraz szerszego zastosowania w obronie pól minowych oraz przystosowania samolotów do zwalczania czołgów, zasługuje na uwagę zwiększenie grubości płyt pancernych: dna i góry. Zwłaszcza wzmacnia się przednie części dna, szczególnie narażone na ogień artylerii oraz wybuchy min.

Najbardziej typowym uzbrojeniem czołga średniego szturmowego jest dziś: armata-haubica, armatka 53-47 mm. i więcej, oraz kilka c.k.m. Średnie czołgi niemieckie posiadają w pancernej wieży obrotowej armatę 76 mm. sprzężoną z armatką 37 mm. lub nawet 50 mm. W czołgach lekkich spotyka się przede wszystkim uzbrojenie składające się z armatki sprzężonej z c.k.m. Coraz mniej jest czołgów uzbrojonych tylko w same c.k.m.

(*c. d. n.*)

K. R. Z.

Sfinks

Sfinks jest to takie pół-zwierzę, pół-człowiek,
który bez drgnienia, bez zmrużenia powiek
spokojnie patrzy w twarz wszystkich stuleci,
Cezara z Kleopatrą traktując jak dzieci.
Poza tym, jest to takie pół-człowiek, pół-zwierzę,
Jedyny mężczyzna, — któremu — można — wierzyć.

TEODOZJA LISIEWICZ

JEREMI WIŚNIOWIECKI 1939 ROKU

Ostatni żołnierz kampanii wrześniowej

JAKŻE odległe wspomnienie towarzyszyło czytaniu książki o ostatnim żołnierzu polskim kampanii 1939 roku!*) Z poza prostego opowiadania o marszach, stanowiskach i bitwach dywizji „Kobryń" wyłania się Polska sienkiewiczowska, ogarnięta potopem, walcząca równocześnie w ciemnościach ogólnonarodowej klęski i w blasku błyskawicy zwycięstw, uderzających nieprzyjaciela w kraju zdawałoby się — pokonanym i opanowanym, w państwie — zdawałoby się — już nie istniejącym. Pamiętam jak trudno było nam w szkole pogodzić się, że Sienkiewicz wybrał dla Trylogii nie epokę świetności, lecz właśnie okres naszego przejściowego upadku. Królewski monogram „I.C.R." na monetach bitych w mennicy Jana Kazimierza tłumaczyła przecież szlachta jako „initium calamitatis regni" — „początek klęski królestwa", choć wkrótce potem Polska wpisała do historii świata swą największą datę: odsiecz wiedeńską. Czemuż więc nie Wiedeń stał się tematem Trylogii, ale czasy mówiące nieraz tak gorzko o lekkomyślności nieprzezornej, naiwnym mniemaniu o sile, o pozornym blasku wodzów i słabości armii? Nieufnie, bez przekonania, przyjmowaliśmy — pokolenie Polski Niepodległej — wyjaśnienie, że właśnie dzieje walki najcięższej, prawie beznadziejnej będą najlepiej służyły pokrzepieniu serc i że każdorazowy epilog zamykający zwycięstwem poszczególne części Trylogii ma być dowodem, iż nie ma takiej klęski, z której by naród nie powstał, jeżeli tylko wróg złamał nie ducha, lecz siłę materialną.

I dopiero teraz, kiedy sami doświadczyliśmy i zalewu i klęski, przekonałem się, jak trafne było wyczucie Sienkiewicza. W stosunku do wrześniowej przegranej nie ma rzeczy bardziej kojącej, uspokajającej i budzącej ufność jak jej uczciwe dokumenty.

Książki o wrześniu? — więc znów wracać do tych dni, kiedy targała człowiekiem bezsilna wściekłość, kiedy chciało się być równocześnie sędzią, rewolucjonistą i żołnierzem? W dzieciństwie i pierwszej młodości nie sposób było się uczyć spokojnie historii powstania listopadowego: czemuż Skrzynecki nie słuchał Prądzyńskiego; czemuż nie uderzał, zamiast się cofać; czemuż nie okrążał wroga, zamiast ściągać wszystkie siły ku Warszawie; czemuż wreszcie zezwalano żołnierzom poddawać się, zamiast prowadzić ich do bitwy? Kiedy powstanie listopadowe zamierało, dzesiątki tysięcy dobrze okrytego wojska przechodziło granicę, nie naruszone oddziały szły na internowanie i tułaczkę. Nie przypuszczaliśmy, że później sami staniemy się aktorami podobnych wydarzeń.

W miarę rozwoju wojny, po skreśleniu przez Niemcy całej listy państw, stosunek do polskiego września zmieniał się. Szukać jednak we wrześniu pokrzepienia serc — do tego chyba jeszcze daleko! Tymczasem właśnie są pokrzepieniem i otuchą pamiętniki, materiały i obrazy z kampanii wrześniowej. Nie idzie tu bynajmniej o pisma kreślące przede wszystkim bohaterskie epizody, jakich oczywiście nie brakło, lecz o książki ukazujące wrzesień bez uczuciowej przesady, ale przecież w całej prawdzie.

Książka płk. Eplera o ostatnim okresie walki jest taką prawdą. Nieomal można się na niej uczyć *jak patrzeć* na wrzesień. Czytana powierzchownie daje rejestr doraźnych powodzeń i zasadniczego odwrotu, czytana uważnie — odsłania sekrety września daleko w głąb, dając istotną wymowę zgromadzonego w niej materiału.

Pozorna niedorzeczność myśli, że historia wojny 1939 umacnia żołnierskie serca, przy książce Eplera występuje jeszcze jaskrawiej. Bo o czymże pisze płk Epler? — Dywizja „Kobryń"—według słów autora—„powstawała już i żyła w obrębie przegranej wojny". Jako część grupy operacyjnej gen. Kleeberga organizowano ją z ośrodków zapasowych 20 i 30 dyw. p. w okręgu Baranowicz, Słonima i Kobrynia. 12 września miały oddziały otrzymać broń, a już 11-go był pierwszy alarm o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Organizację dywizji zakończono 14-go, kawaleria dywizyjna powstała 15-go, na dwa dni przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Szosą brzeską ciągnęli uchodźcy, ewakuowane urzędy i dopiero wśród tej ludzkiej powodzi przybywali do pułków przydzieleni oficerowie i szeregowi.

Rowami, ścieżkami szły grupki żołnierzy. W przeciwieństwie do zhisteryzowanego tłumu uciekinierów szli w milczeniu. Szukali „wierzby" czy „sosny" dążąc uparcie poprzez całą Polskę w poczuciu obowiązku znalezienia swego oddziału, o którym poza ową drzewną nazwą nic więcej nie umieli powiedzieć. Z całą jaskrawością występował tu wrześniowy przerost tajności, znakomicie powiększający chaos odwrotu. Sytuacja wymagała wykonania swego rodzaju rewolucji wobec normalnego porządku wojskowego, odrzucenia dotychczasowej organizacji, tworzenia nowych oddziałów, grup, armii, z tego co było na miejscu, z tego co nadciągało w rozbitym odwrocie. Zachowywanie dawnego przydziału straciło sens.

A jednak poprzez ten błąd przeziera żołnierska cnota. W chwili, kiedy wojna była wyraźnie przegrana, ze wszystkimi objawami klęski, żołnierz szedł wiernie ku wyznaczonemu celowi mobilizacyjnemu lub koncentracyjnemu. Mobilizacja działała automatycznie jeszcze i wtedy, gdy właściwie stała się już niecelowa. Ten automatyzm wynikał z bezwzględnej wiary w państwo. — Możemy przegrać bitwy, możemy oddać stolicę, cofać się aż za bagna Prypeci — ale stracić Polskę? — Nie, to niemożliwe! — Więc wędrował żołnierz borem-lasem, nocą-dniem, szukając owych polskich „wierzb" i „brzóz".

17-go września, w przeddzień bitwy o Kobryń, dywizja płk. Eplera przekonała się, że na północy nie istnieje już grupa operacyjna „Narew", a tyły zajmują wojska czerwone. Na wieść o przejściu Naczelnego Wodza przez granicę rumuńską płakał jak dziecko strzelec z obsługi działka przeciwpancernego wycelowanego na szosę. I czyż trzeba wspanialszego świadectwa wiary i odporności nad fakt, że nazajutrz dywizja odniosła wyraźne zwycięstwo — Niemcy zostali odrzuceni z dużymi stratami w wozach pancernych, chociaż przeciwnik z którym walczyli ani jednego czołgu nie posiadał.

W sytuacji ogólnej równającej się obezwładnieniu państwa, gen. Kleeberg dla uniknięcia bolszewików, postanowił dywizję „Kobryń" i inne oddziały swej grupy prowadzić na zachód. Broni się Warszawa — więc ku Warszawie! Lecz wiadomości coraz gorsze: jak niegdyś wojska hetmańskie pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, idzie przeważnie w niewolę — choć tak różna bohaterską walką — ostatnia wielka armia pod Kutnem, musi ustąpić Warszawa.

Jak niegdyś książę Jeremi, przez płonący kraj, rusza gen. Kleeberg przez Polskę, w której spotkały się już wojska

*) Płk Adam Epler: „Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku." Str. 112 + 7 szkiców sytuacyjnych. 1942. Sekcja Ośw. i Kult. W.P.Ś.W. — Druk. „Azriel" Tel-Aviv.

sowieckie z niemieckimi, w której poza nim nie walczy już ani jeden większy oddział.

Generał, ów ostatni żołnierz 1939 roku, stał się — pisze Epler — „zaprzeczeniem tego, że wszystko się wali, że wszystko zawodzi". Był wodzem i jak Wiśniowiecki „nie miał nikogo, nie miał niczyjego rozkazu nad sobą". Dziwny wódz — „innym wojna wojska rozbijała, jemu zbierała", dziwny wódz — na czele wojsk, które „mógł prowadzić tylko do walki bez nadziei i bez końca zwycięskiego". Jak wola Rzeczypospolitej panowała w buncie Chmielnickiego jedynie tam gdzie stała dragonia groźnego Jaremy, tak teraz „znikła Polska z przed miesiąca, pełna wielkich słów, szumnych defilad. Tyle z Niej zostało, ile nakrywał sobą żołnierz, gdy przypadał do ziemi, aby strzelać na niemieckie czy bolszewickie czołgi."

Gen. Kleeberg wyrastał do wielkości Naczelnika ruchomego państwa, przesuwającego się przez zajęte już ziemie Rzeczypospolitej. Pod osłoną jego wojsk działało prawo, naprawiano krzywdy, tępiono zdradę i dywersję. Mało, że bój, mało, że zwycięstwo — poza frontem Kleeberga b. wojewoda Gnoiński organizuje tyły, zwozi ze wschodu rannych i oddaje ich pod opiekę wiejskiej strzechy. Oficjalnie kampania jest zamknięta, defilują niemieckie kolumny w warszawskich Alejach, ale nad Bugiem walczy i rządzi niepokonany sobiepan w generalskim mundurze.

Rośnie jego armia i idzie naprzód. W październiku — wbijcie to mocno w pamięć, wszyscy wątpiący w polskość ziem wschodnich — każda wieś daje mu ochotników. W opłotkach wiejska dziewczyna zaklina narzeczonego, aby wracał dopiero po skończonej wojnie — „nie tak jak inni".

Czyż mógł Żeromski pragnąć piękniejszego przykładu dla owej „wierności dla przegranej sprawy nieznanej nigdzie na świata obszarze"! Sienkiewicz i Żeromski łączą się w tym niezwykłym, prawie fantastycznym pochodzie. Coraz tragiczniej i coraz dumniej brzmi owa „bajka o polskiej wojnie" jak trafnie nazywa płk Epler swą opowieść o gen. Kleebergu.

Nastrój legendy, nastrój nieziemskiego zdarzenia otoczy ten przemarsz: „Nie spotykaliśmy już nawet wędrownych żołnierzy. Na naszych drogach panował jakiś deprymujący spokój. Polska, przez którą przechodziliśmy teraz była dziwnie cicha, jakby pogrążona w dziwnym śnie. Nic się na oko w niej nie stało. Zjawienie się naszych oddziałów było wyraźnym wstrząsem dla wsi i miasteczek, przez które przechodziliśmy. Ludzie patrzyli na nas z niedowierzaniem, jak na zjawę z innego świata. Kobiety żegnały znakiem Krzyża świętego przechodzące wojska... Nie było rzeczy, której nie dostałby żołnierz w swej drodze, tyle serca i pełnych miłości rąk wyciągniętych do siebie miał wszędzie dokoła."

Żołnierz dźwiga nie tylko karabin i rynsztunek, niesie na ręku dziecko, któremu „tatusia zabito a mamusia gdzieś zginęła". Osiemnastoletni podchorążowie prowadzą po zrytych, rozdartych bezmostnych drogach działa, nie posiadające przyrządów celowniczych. Ta armia odnosi zwycięstwa, przednie jej straże biją Niemców, a tylne odcinają się bolszewikom.

W chwili, gdy kanclerz Hitler przygotowywał mowę o zwycięskiej wojnie z Polską, główna kwatera gen. Reichenau'a organizuje obronę Dęblina, zagrożonego przez gen. Kleeberga. Po upadku Warszawy, wobec wyczerpywania się amunicji, postanowiono iść na Dęblin dla zajęcia wielkich składów w Stawach i zdobycia zaopatrzenia. Na tej nowej drodze bije gen. Kleeberg w bitwie pod Kockiem 13-tą zmotoryzowaną dywizję niemiecką. Dęblina atakować już nie mógł — w bitwie kockiej umilkły polskie haubice. Koniec pocisków — koniec walki, prawdziwej walki do ostatniego naboju.

Ani jednej przegranej, długa lista zwycięstw, a wśród nich najwymowniejsze chyba to, po którym jeńcy sowieccy błagają o wcielenie do polskich szeregów.

Warunki honorowej kapitulacji zastrzegały wojskom gen. Kleeberga przemarsz na punkt składania broni w zwartych oddziałach pod komendą własnych oficerów. Dowódcy i żołnierze poszli do obozu jeńców w Radomiu. Nie wszyscy jednak zostali za drutami — uciekał każdy kto mógł, aby walczyć dalej. Uczestnicy ostatnich tych walk są także i wśród nas na Środ. Wschodzie. Jeden z nich stał się autorem tych wspomnień, poświęconych „cieniom dowódcy — w hołdzie jego żołnierzowi".

Dowódca, gen. Kleeberg, zmarł w niewoli niemieckiej. W trzecią rocznicę jego walk do rąk nowej armii polskiej trafia książka, która nie mając pretensji ani do krytycznej analizy ostatniej fazy naszej kampanii, ani do spłacania długu jaki zawsze pieśń zaciąga wobec czynu — pozwala spojrzeć w dzień wrześniowy dość głęboko, aby poprzez zestawienie dat, wydarzeń, szkice sytuacyjne, dojrzeć twarz tego podchorążego, który śmiertelnie ranny, wieziony do gajówki Ofiara — jakiż majestat ma czasem przypadkowa nazwa! — melduje krwawiącymi ustami: — Zwyciężyliśmy!

Żołnierz opowiedział o żołnierzu.

Opowiadanie płk. Eplera wydała naogół starannie Sekcja Ośw. i Kult. W.P.Ś.W. dodając tym pożyteczną pozycję polskiej literaturze na Środ. Wschodzie. Szkoda, że nie wymieniono projektodawcy okładki i autora smacznych inicjałów i ozdobników w tekście.

Z. B.

Każdego dnia wieczorem...

Święta cisza legła na rozgrzaną ziemię.
Spokój. Nawet mimozy kwiat nie zadrży w gaju.
Jeszcze niebo nad ziemią ogniami się mieni,
już świerszcze monotonną pieśń palmom śpiewają.

Krzak granatu od własnej czerwieni aż płonie —
Jakiś zapach liliowy ciepłą falą spłynął...

Gdzieś — tam — w Polsce... z ogrodu, biją kwietne wonie
W mroku cicho coś gada rzeczułka u młyna.

Taka cisza w powietrzu, że z daleka słychać
jak na arabskiej piszczałce przewija się nuta...

Gdzieś — tam — w Polsce... przy drodze grusza rozłożysta,
w cieniu mała pasyjka w kamieniu wykuta.

W szparach ciepłego muru śpią wszystkie jaszczurki,
Kameleony spokojnie usnęły w swym gnieździe,
Pająki złote plotą jeszcze sznurki —
patrząc co chwila na zegar — ku najpierwszej gwieździe.

Jak pierś Fatmy krągłe kopuły meczetów,
Minarety z nad ziemi niebo o coś proszą...
Umilkły tak niedawno Koranu wersety...

...gdzieś — tam — w Polsce... na łąkach opary się wznoszą.

TEODOZJA LISIEWICZ

KRONIKA W.P.Ś.W.

ECHA PROMOCJI PODCHORĄŻAKÓW

KAŻDY z nas, nawet najbardziej zatracony cywil, zdobywał w swoim życiu mniej lub więcej zasłużoną promocję, każdy wspomina z rozrzewnieniem ów dzień radosny ukończenia czy to gimnazjum czy uniwersytetu czy innego jakiegoś zakładu naukowego. Dzień promocji był dla każdego z nas dniem wielkiego święta życiowego, dniem w którym zamykał się żmudny i pełen wysiłku okres pracy i otwierał się czas spożywania owoców tej pracy.



Po dekoracji przez gen. Kopańskiego żołnierza Bryg. Karp.

Więc jeżeli my cywile, tak rzewnie wspominamy te nasze radosne dnie promocji, to cóż mówić o wojsku, a specjalnie o szkole podchorążych, której promocja jest dla każdego, kto ją uzyskuje, jakby pasowaniem na rycerza, jakby zdobyciem tej pierwszej reduty, z której się otwiera już prosta droga obowiązku, walki i zwycięstwa.

Nic więc dziwnego, że na twarzach naszych chłopców, którzy niedawno ukończyli podchorążówkę „gdzieś na Śr. Wschodzie", malowała się wyraźna radość. Radość tryskała z młodych oczu, prężyły się służbiście młode piersi, biło radośnie pod bluzą młode żołnierskie serce. Taki dzień! Promocja!

Tą radością zaraziliśmy się i my zblazowani naogół cywile, zaproszeni na tą drogą nam wszystkim uroczystość do obozu. Żar spływał z nieba siarczysty, a dla nas to wszystko było furda! Patrzyliśmy się jak urzeczeni na ustawione w czworobok szeregi naszych chłopców, na ołtarz polowy przy którym ks. kapelan Brandys odprawiał uroczystą mszę św., na młodzieńczą sylwetkę generała Kopańskiego, gdy przemawiał do świeżo promowanych podchorążaków w słowach prostych a jakże pięknych wskazując im drogę obowiązku Polaka i Żołnierza, na flagę polską łopocącą na lekkim wietrze, wreszcie na długie szeregi namiotów i zielone pokryte drzewami pomarańczowymi pagórki tej Ziemi Świętej, gdzie los kazał naszemu żołnierzowi i nam wszystkim uchodźcom polskim, sposobić się do nowej walki o naszą daleką Ojczyznę.

A defilada? A te twardym krokiem maszerujące w zwartym szyku szeregi podchorążaków? Cóż to za wspaniały i budujący widok! Jaką dumą i nadzieją rozpierający każde po polsku czujące serce!

A potem znowu wspólna biesiada przy stole, jakieś ciepłe słowa dowódców i odpowiedzi promowanych chłopców, potem wycieczka do morza, kolacja no i powrót późnym wieczorem do Jerozolimy. I ta atmosfera, taka polska, taka serdeczna, taka zupełnie inna od tej jaką oddychamy my uchodźcy. I ta gościnność wreszcie staro-

---

ZASADZKA NA NASZE KARIERY

OT, zwykły dzień na pustyni. Nic nie wskazywało, że będzie on dla mnie najbardziej pamiętnym z dotychczas przeżytych.

Było to pod Gazalą, nazajutrz po słynnym natarciu na umocnione pozycje włoskie. Nieprzyjaciel, choć wyrzucony z głównych pozycji, broni się przecież jeszcze w kilku punktach, między innymi na wzgórzu 198,6. Sekcja karierów 2-go Baonu, w której dowodzę jednym z karierów, dostaje rozkaz rozpoznania nieprzyjaciela na tym wzgórzu i odcięcia mu odwrotu, gdyby się chciał wycofać. Zastępca dowódcy Baonu dodaje od siebie: „Tylko działać ostrożnie!"

Dowódca akcji daje znak ręką. Ruszamy. Wkrótce znajdujemy się na odległości, z której widać wyraźnie cel naszej wyprawy. Rozróżniamy zarys pozycji, a nawet sylwetki. Ale czemu, u licha, nie strzelają?

Jedziemy dalej. Teraz już wyraźnie widzimy dwa gniazda oporu. Nagle na lewym gnieździe, na które kieruje się wóz dowódcy sekcji, ukazuje się biała chorągiew. Aha, więc się poddają! Daję znak kierowcy i całym gazem walimy na gniazdo prawe, aby ubezpieczyć dowódcę.

Zgaduję: wywieszą białą chorągiew, czy nie wywieszą? Jestem tak pewien poddania się Włochów, że aż mi żal, że wykonanie zadania przyjdzie tak łatwo. Jednakże gniazdo prawe ma lepszego dowódcę, bo w chwili kiedy mój karier podjeżdża na odległość około 80 metrów, dostaję ognia. Odpowiadam z Brena i, gdy karier mija w pędzie gniazdo, odbezpieczam i rzucam granat. Skutków nie widzę, bo kieruję się na nowe gniazdo, które dopiero teraz jest widoczne w terenie. Prażą do nas stamtąd co wlezie, ale nieskutecznie, choć biją z Fiatów, Soloturnów i działka ppanc. Tym razem mój Bren milczy, a ja przygotowuję dwa granaty, które posyłam do celu przy wymijaniu gniazda.

Mój karier zwraca i co widzę! Karier mego dowódcy płonie w odległości 5 metrów od gniazda, które wywiesiło białą chorągiew, a teraz ostrzeliwuje unieruchomiony wóz. Ogarnia mnie lęk o kolegów w płonącym karierze, a jednocześnie i wściekłość na podstęp Włochów. W zapamiętaniu wychylam się z mego wozu i w pędzie walę z Brena, podczas kiedy mój karier zwraca się na zdradzieckie gniazdo. Widzę znikające furażerki Włochów. Częstuję ich jeszcze granatem i pędzimy wprost do płonącego kariera. W biegu krzyczę: „Kto żyw wskakiwać do mnie!" Ale nikt mi nie odpowiada — zginęli wszyscy. Natomiast przytłumione poprzednio gniazdo przytomnieje i znowu pociski z Fiata brzęczą po pancerzu mego kariera i gwiżdżą nam koło uszu. Celowniczy mego drugiego Brena oraz celowniczy karabinu ppanc. ranni!

polska, zawsze czujna, w każdych warunkach usiłująca umilić czas swojemu gościowi. Wykąpaliśmy się w tej polskości i w tej gościnności po uszy. Po prostu odżyliśmy i odprężyliśmy swe zszarpane na tułaczce nerwy i dusze.

Aha, zapomniałem, było w programie przedstawienie zespołu artystycznego podchorążaków. Był to najsłabszy punkt programu, bo i przydługi i niezrozumiały dla większości gości nieobznajmionych z kulisami podchorążówki, a miejscami nawet dla panieńskich uszu za słony... A przecież były z nami i panny i to piękne nawet i naprawdę młode.

Ale mimo to, ten trochę przykry epizod nie zamącił nam radosnego wrażenia z udanego pod każdym względem święta podchorążaków, którzy z humorem i werwą uwijali się wśród swoich gości, racząc ich „czym chata bogata", śpiewając piosenki żołnierskie, prawiąc dusery pannom i marząc o przyszłych gwiazdkach, które zdobędą gdzieś na polu walki o Najjaśniejszą...

Wracając późnym wieczorem do Jerozolimy marzyliśmy i my cywile, tułacze bezdomni, o naszym przyszłym święcie, jakim dla nas będzie dzień powrotu do ojczystej ziemi... I wspominając dzień przeżyty w obozie, wśród naszych żołnierzy, wśród naszych kochanych chłopaków, wierzymy i wiemy — że dzień ten naszego powrotu do Polski nadejdzie napewno, i że nadejdzie prędzej niż się ktoś może spodziewać.

Z głębi serca jesteśmy wdzięczni Wojsku naszemu, że dało nam możność spędzenia tych kilku wzruszających godzin w krzepiącej serca atmosferze młodego entuzjazmu i wiary w Zwycięstwo!

Xawery Glinka

Odpowiedzi Redakcji

Plut. Jan P. Za oba artykuły dziękujemy, jednak mimo szlachetnej myśli przewodniej nie możemy ich zamieścić — są za mało treściwe. Skorzystamy z nich przy omawianiu listów do redakcji.

Kpt. Edward K—i. Dziękujemy za artykuł, wszakże nie skorzystamy. Wszyscy tego samego pragniemy, musimy jednak mieć dużo cierpliwości.

St. strz. R. Ok. Dziękujemy za impresję — zamieścimy ją w jednym z najbliższych zeszytów. Prosimy o więcej.

Irena Weimanówna — Aleksandria. Szlachetną inicjatywę Pani omawiamy oddzielnie — list skierowaliśmy na właściwą drogę dla załatwienia.

(Mir). Poruszone w Pana artykule myśli w części wyzyskamy na innym miejscu.



Obrazek z zabawy żołnierskiej

Wściekłość moja rośnie. Podaję kierowcy kierunek i walimy na pierwsze gniazdo, gdzie historia się powtarza. Robię tę samą drogę, a w tym czasie zdaję sobie sprawę z położenia: jestem między trzema gniazdami, z których dwa (wyjąwszy to przy którym się znajduję) zawsze prowadzą do mnie ogień.

W tym momencie słyszę jęk i kierowca mego kariera, trafiony, osuwa mi się na kolana. Wychylam się, wyciągam go z siedzenia i sam siadam na jego miejsce. W tej sytuacji karier staje się bezbronny, postanawiam więc wycofać się. Zakręcam i zygzakiem, by uniknąć pocisków, pędzę w stronę swoich; jakiś czas wszystko idzie dobrze. Wtem karier robi śmieszny podskok i staje! Został trafiony w gąsienicę. Biją do mnie z działka ppanc. Przez głowę przebiega mi jak błyskawica myśl, że ponownie mogę się dostać do niewoli. (Na Środkowy Wschód uciekłem z niewoli niemieckiej.)

Wyciągam rannego w twarz kierowcę i zabieram Brena. Obydwu rannym celowniczym załogi każę wysiąść i wycofać się do tyłu, do dowódcy Baonu, i zawiadomić go o położeniu. Sam z rannym kierowcą włażę pod gąsienicę kariera, co mnie jednak nie chroni od pocisków. Kulki świszczą nade mną i za chwilę jestem trafiony w ramię, łopatkę i pośladek. Postanawiam wycofać się z pod kariera, który lada chwila może być trafiony i zapalić się. Odczołguję się w bok. Jestem około 300 metrów od Włochów. Stąd widzę, że w odległości około 1 km. ukazał się czołg nowozelandzki, który chcąc mi przyjść z pomocą, otwiera ogień do stanowisk włoskich, strzelających do mego kariera. Nowozelandczycy nie widzą jednak, że ja odczołgałem się od swego wozu, tak że niechcący jestem wzięty w dwa ognie.

Otwieram ogień z mego Brena do Włochów. Początkowo udaje mi się to bezkarnie, bo wszyscy są zajęci strzelaniem do kariera, ale wkrótce otwierają ogień i na mnie. Zaczyna być „gorąco", bo Włosi, odkrywszy moje stanowisko, kierują na mnie ogień cekaemów. A ja wystrzelałem już wszystkie naboje do mego Brena! Robię więc z niego zasłonę i to w samą porę, gdyż w chwilę potem pocisk ppanc. pada około 2 metrów przede mną i, odbijając się rekoszetem, uderza bokiem w mój hełm. Tracę przytomność...

Gdym przyszedł do siebie opowiedziano mi, że ppor. S., dowódca plutonu karierów, dowiedziawszy się od moich ludzi o położeniu, pojechał motocyklem na odległość 700 metrów, podczołgał się do kariera i korzystając z tego, że nasza artyleria zmusiła Włochów do milczenia, wyniósł mnie z mego stanowiska.

Sierż. pchor. Z. T.

(„Jednodniówka S.P.R.")

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO

„PIJE KUBA DO JAKÓBA"

W ramach akademii w przeddzień Święta Żołnierza Czołówka teatralna O.Z. wystąpiła z nowym programem p.t. „Pije Kuba do Jakóba". Rewia udała się Czołówce o wiele lepiej niż naszej redakcji. Redakcja bowiem popełniła gaffę: nie przeczuwając wieczoru artystycznego delegowała swego stałego recenzenta (ściślej: obu recenzentów) do drukarni. Stąd niniejsze uwagi pisać przyszło niefachowemu winowajcy tego stanu rzeczy.

Że występ się udał, to i niefachowo mogłem stwierdzić odczuwając nastrój sali, a potem słysząc rozmowy wychodzących. Brak pożegnalnych oklasków wynikał stąd, że całą publiczność wciągnięto do współpracy, a nie wypadało oklaskiwać siebie samych. Zresztą tak było lepiej — nastrój po wspólnie odśpiewanej „Rocie" i „Jeszcze Polska" nie został rozproszony.

Duża część zasługi wywołania i utrzymania tego nastroju przypada zwłaszcza doskonałej orkiestrze z Goldem i Petersburskim na czele. Orkiestra też nie może się uskarżać na brak oddźwięku. Szczególnie gorącą owację zgotowano muzykom po ich popisowym numerze w drugiej części wieczoru.

Jakkolwiek wolę p. Jasińską w mundurze niż w „cywilu", jednak druga część programu, gdzie właśnie śpiewała w zbyt poważnej czarnej sukni, była lepsza od części pierwszej, jak zresztą zazwyczaj bywa. To też i postawa publiczności na początku odrobinę „nakrochmalona" stopniowo uległa znakomitej poprawie.

W pierwszej połowie silnym akcentem dramatycznym było „Na fali 36" w artystycznym wykonaniu Andrzejewskiej i Bełskiego. Dobre operowanie kontrastem świetlnym przyczyniło się do tym mocniejszego wrażenia. Tuż obok nazbyt groteskowy występ „łyczakowski" podobał się bardziej sali niż recenzentowi.

Śpiewu Jasińskiej i Astona słucham zawsze z przyjemnością, nawet przy dość błahych (w części) tekstach.

Kiedy Bełski wszedł na scenę, by wypowiedzieć hemarowski „Apel", miał taką minę, że co trwożliwsi widzowie zaczęli się rozglądać za drogami do ucieczki. W miarę jednak jak mówił, widoczne było, jak „brał" widownię, wydobywając z pięknego wiersza wielką siłę i całe bogactwo wyrazu. Uważam ten numer za najlepszy w ciągu wieczoru i to pomimo mego zasadniczego stanowiska, że nasze rewie należałoby w większym stopniu przepajać humorem, oszczędzając patos i sentyment patriotyczny, by je uchronić od zbanalizowania.

Rozumiem, że łatwiej dać taką receptę niż ją wykonać. Nie zawsze można żądać od autora, żeby zamiast liryki napisał wesoły skecz. Obok wszakże wysiłków dla pomnożenia tekstów oryginalnych nie należy pogardzać i dorobkiem przeszłości. Krukowski zbierał oklaski w obu częściach programu, najbardziej jednak rzęsiste brawa posypały się po znanym z Warszawy wierszu „ekonomicznym" o tworzeniu z niczego siły nabywczej. Sam klaskałem zawzięcie, chociaż wiersz ten słyszałem co najmniej po raz trzeci. Stąd morał: nie przejmować się zbytnio przysłowiem o odgrzewanych kawałach.

Andrzejewska nieco częściej się pokazuje niż w poprzednim programie. Jej szczery talent nadaje wartość każdej wykonanej błahostce. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby wykonywała same błahostki. Nie przestaję się jednak marzyć o ujrzeniu tej artystki we właściwych jej ramach — sztuki dramatycznej.

Skecze i migawki dobre, wywołały wiele śmiechu, ich wykonowców nie wymieniam z osobna, bo wszyscy przyczynili się udanym wysiłkiem zespołowym do powodzenia wieczoru.

nie-On.

NASI ALIANCI I MY

„HOW ARE YOU'SKI?"

JAK SIĘ „SPOLSZCZYŁ" JĘZYK ANGIELSKI

TRZEBA się poznać, aby się polubić... taka powinna być myśl przewodnia wszelkich poczynań między-alianckich. A przekonaliśmy się o tym na własnej skórze.

Do angielskiego ośrodka wyszkolenia „gdzieś na Środkowym Wschodzie" przybyła na kurs grupa żołnierzy polskich z tłumaczami. Początkowo wszystko zapowiadało się jaknajgorzej. Już pierwszego dnia powstało nieporozumienie na tle pomieszczenia i wyżywienia naszych podchorążych, którym zasadniczo powinnyby przysługiwać baraki oficerskie i kasyno oficerskie. W angielskiej armii stopień ten jest jednak nieznany — po ukończeniu szkoły oficerskiej elew albo zostaje mianowany oficerem, albo wraca do swego oddziału... jak niepyszny. Po sporach i pertraktacjach Anglicy zdecydowali się dać tłumaczom te same prawa, z jakich korzystali instruktorzy-podoficerowie angielscy. Ci ostatni jednak patrzyli zrazu na nas krzywym okiem. Nie znali nas, nie mieli do nas zaufania.

Stopniowo jednak lody zaczęły się przełamywać. Wzajemne rozmowy pozwoliły naszym kolegom angielskim przekonać się, że Polacy bynajmniej im rozgarnięciem nie ustępują, a wykształceniem często przewyższają. Zwłaszcza zdumiewało ich opanowanie przez nas kilku języków obcych.

Dwa bardzo energiczne, ale taktowne wystąpienia „dziekana korpusu tłumaczy" jako reakcja na nie dość poważne traktowanie nas przez wszechpotężnego sergeant-major'a (st. sierżant lub chorąży — szef jednostki) wzbudziło dla nas szacunek nie tylko kolegów instruktorów, ale i samego szefa.

Bardzo znacznie do ugruntowania naszej popularności przyczyniły się również znakomite wyniki słuchaczy kursu, którzy bili wszystkie rekordy punktów, zdobytych zarówno za zadania praktyczne, jak i teoretyczne, mimo iż korzystanie z pomocy tłumaczy (uderzmy się w piersi) napewno nie pozwalało im na takie zrozumienie kursu, jakie osiągali słuchacze z Imperium Brytyjskiego.

Do całkowitego jednak zbliżenia przyczynił się najwalniej sport. Pierwsze spotkanie piłki nożnej między drużyną angielskich instruktorów, a drużyną polskich słuchaczy i tłumaczy, aczkolwiek zapowiedziane bardzo dowcipnym plakatem naszego rysownika, nie wzbudziło wielkiego zainteresowania. Nasi zawodnicy, nie speszeni widokiem okrągłego, 120-kilowego bramkarza, który wypełniał połowę bramki, nosił zatknięte za przepaskę na czole indiańskim sposobem pióro i wydawał dzikie odgłosy, — postarali się o dość wysoki wynik na swoją korzyść, co wywołało wielkie poruszenie wśród naszych niby-flegmatycznych aliantów. Na rewanżowe spotkanie, zaanonsowane jeszcze lepszym plakatem, przybyli jako widzowie instruktorzy i słuchacze angielscy, którzy gorącymi okrzykami zagrzewali do walki angielską drużynę, tym razem bardzo starannie dobraną. To spotkanie co prawda przegraliśmy, między innymi dzięki niedyspozycji strzałowej niżej podpisanego, ale sukces pro-

pagandowy był kolosalny. Posypały się oferty na nowe spotkania, z których jedno odbyło się nawet na terenie m. p. polskich oddziałów ; niektórzy z naszych graczy byli stale zapraszani, jako wzmocnienie drużyny instruktorów angielskich w spotkaniach z innymi drużynami angielskimi, słowem ożywiona współpraca sportowa.

W tym czasie wzajemne stosunki nabrały serdeczności, wymiana myśli, a także książek i czasopism ilustrowanych stała się coraz częstsza. Anglicy w przekonaniu, że „ski" jest naszą narodową końcówką, zaczęli jej stale używać i rozmowy tak mniej więcej wyglądały:

— „Polski, what is the time'ski?"

— „Two o'clock'ski!"

— „Thank you'ski!"

— „All right'ski!"

Ta maniera tak się rozpowszechniła, że można było podsłuchać rozmowę dwóch Anglików:

— „Going to Tel-Aviv'ski?„

— „In the evening'ski!"

— „Just a job'ski!" (to samo co „all right")

— „Shalom'ski!".

Nie było teraz wypadku, aby instruktor Anglik w przejściu nie uśmiechnął się do Polaka z charakterystycznym przyjaznym skrętem głowy i ze słowami: „Good morning, Polski, how are you'ski?".

Terenem zbratania się narodów stał się jeden z nadmorskich barów, a podczas skomplikowanych powrotów do obozu często miały miejsce zapewnienia o wzajemnej dozgonnej przyjaźni.

Jur

WZMOŻONE TEMPO

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

KAUKAZ

Ostatni tydzień stał pod znakiem ofensywy von Bocka, która w chwili, gdy piszemy te słowa, osiągnęła swój punkt kulminacyjny: wyparcie oddziałów niemieckich ze wschodniego brzegu Donu, sforsowanego w wielu miejscach równocześnie, stało się bardzo nieprawdopodobne, a pozycje sowieckie na południowy zachód od Stalingradu są poważnie zagrożone. Uderzenie pod Kleckaja stworzyło oddziałom sowieckim broniącym się pod Kotelnikowem, sytuację tak trudną, że należy liczyć się z ich wycofaniem w obawie odcięcia odwrotu. Dowództwo sowieckie wszakże zdecydowane jest nie dopuścić Niemców do Stalingradu i bronić każdej piędzi ziemi rozumiejąc, że dojście wojsk niemieckich do Wołgi mogłoby w znacznej mierze zadecydować o odcięciu Rosji od Kaukazu.

Lecz ofensywa niemiecka rozwija się równocześnie wzdłuż północnych stoków Kaukazu w kierunku na Groźny, dając obraz kleszczowego ataku na rejon Astrachania. Najzaciętsze walki toczą się o główne przejście przez Kaukaz na południe od Piatigorska. Wojska niemieckie walczą tam wśród ogromnych trudności: upał i moskity zmuszają do stosowania niezwykłych środków zaradczych, a taktyka sowiecka, polegająca na wciąganiu oddziałów nieprzyjacielskich w liczne wąwozy i odcinaniu im odwrotu, utrudnia posuwanie się naprzód.

Na uwagę zasługuje fakt, że nawet w tych trudnych warunkach terenowych Niemcy posługują się na szeroką skalę bronią pancerną, zmuszając Rosjan do nowych metod walki z czołgami, tj. posługiwania się dalekosiężnymi działami przeciwpancernymi a nawet ciężką artylerią o kalibrze 133 mm. W walce z czołgami niemieckimi armia kaukaska odnosi duże sukcesy, a drobne oddziały piechoty niemieckiej, rzucane do natarcia po odparciu czołgów wciągane są w pułapki i systematycznie niszczone.

Zamiary dowództwa niemieckiego na tym odcinku nie są jeszcze jasne. Atak na drogę kaukaską pad Piatigorskiem może być uważany za próbę sforsowania w tym miejscu Kaukazu i przedostania się na jego stok południowy, a tym samym na wschodnie wybrzeża Morza Czarnego. Można go jednak równie dobrze uważać za manewr ubezpieczający dalsze posuwanie się armii niemieckiej wzdłuż północnych stoków Kaukazu ku Morzu Kaspijskiemu. Ostatnie komunikaty brytyjskie mówią o zwolnieniu pochodu niemieckiego w kierunku Morza Czarnego i Kaspijskiego. Na innych frontach nie zaszły poważniejsze zmiany.

SKUTKI

Rozwój wypadków na froncie kaukaskim nie pozostał bez wpływu na brytyjskie kierownictwo wojenne. W wyniku inspekcji, którą premier Churchill przeprowadził na Środkowym Wschodzie, dokonane zostały zasadnicze zmiany w dowództwie głównych sił alianckich na frontach Środkowego i Dalekiego Wschodu. Zamiast jednego dowództwa, które istniało tu jeszcze w zeszłym roku, mamy obecnie trzy: gen. Wavell uwolniony został od troski o front kau-



Premier W. S. Churchill „gdzieś na Śr. Wschodzie"

kaski i wszystkie swe siły będzie mógł odtąd poświęcić obronie Indii przed Japończykami. Równocześnie nowy głównodowodzący Środkowego Wschodu, gen. Alexander, zwolniony został od odpowiedzialności za obszary Persji i Iraku, zachowując dowództwo nad siłami stacjonowanymi w Egipcie, Palestynie i Syrii.

Głównodowodzącym Persji i Iraku został gen. Sir Henry Maitland Wilson, oficer odznaczony jeszcze w wojnach burskich, dowódca w walkach o Grecję i dowódca IX armii. Generała Wilsona czeka niezmiernie odpowiedzialne zadanie stworzenia w Persji i Iraku sił

mogących stawić czoła wypadkom, których należy oczekiwać w niedługim czasie.

„WINKELRIED NARODÓW"

Mimo zaciętych walk z armiami niemieckimi, walk w których sowieckie siły lotnicze odgrywają wybitną rolę i niewątpliwie bardzo poważnie są zaangażowane, dowództwo sowieckie pragnie wykazać, że rozporządza rezerwami pozwalającymi na atakowanie głębokich tyłów nieprzyjaciela i dezorganizowanie zarówno jego środków łączności, jak i przemysłu wojennego. W nocy z 20 sierpnia bombowce sowieckie zaatakowały Warszawę, Poznań oraz szereg miejscowości na Górnym Śląsku i w Prusach Wschodnich. W Warszawie bombardowano wszystkie trzy dworce, powodując na nich silne eksplozje, a w samym mieście wywołano większą ilość pożarów, w tym 14 bardzo dużych. Między obiektami dotkniętymi nalotem, są także: warszawska fabryka uzbrojenia, magazyny amunicji i nowy port na Wiśle. W ten sposób stolica Polski po trzech prawie latach ponownie słuchała nocnego świstu bomb, znajdując jedyną pociechę w tym, że łuny oświetlające miasto zwiastują zwycięstwo, nie klęskę. Do jakiego stopnia ta aktywność lotnictwa sowieckiego była dla okupantów niespodzianką, o tym świadczą relacje lotników sowieckich, według których w pierwszych chwilach nalotu Warszawa nie była dostatecznie zaciemniona.

Poza efektem materialnym, naloty z 20 sierpnia mają znaczenie moralne poczyniając się do pogłębienia panującego w Niemczech uczucia niepewności i do pogorszenia nastrojów, galwanizowanych sukcesami na froncie wschodnim. O stanie umysłów w Niemczech informuje nas sam Goebbels, który w swoim tygodniku „Das Reich" raz jeszcze przypomina opadającemu z sił społeczeństwu niemieckiemu, że nie ma wyboru: Niemcy *teraz* muszą albo zwyciężyć albo poddać się, bo jeżeli nie zwyciężą *teraz* to *nie zwyciężą nigdy*. Przemawiając nieco później przez radio, Goebbels chwali swoich żołnierzy za to, że nie poddają się pesymistycznym rozważaniom wykazując lepszego ducha, niż kraj. Pochwałę tę Goebbels osłabia coprawda przypisując dobrego ducha wśród żołnierzy temu, że nie mają zwykle czasu, by go marnować na pesymistyczne rozważania.

PRÓBA GENERALNA

Alianci tymczasem dbają o to, by Niemcy czuli się gorzej nie tylko na skutek typowo niemieckiej hypochondrii, ale by swoje pogarszające się samopoczucie mogli przypisać czynnikom bardziej konkretnym, niż zbytek wolnego czasu. W okolicy francuskiego miasta Dieppe, odległego o 60 mil od najbardziej wysuniętego punktu wybrzeża angielskiego, dokonano dnia 19 sierpnia bardzo udanej „generalnej próby inwazji" wysadzając na ląd, pod osłoną lotnictwa i marynarki, w miejscu silnie ufortyfikowanym, nie tylko piechotę ale i czołgi. Oddziały alianckie operowały na znacznej przestrzeni przez dziewięć godzin, i to w biały dzień niszcząc liczne urządzenia niemieckiej obrony wybrzeża i biorąc jeńców.

Jak się tego należało spodziewać, główny ciężar przedsięwzięcia spadł na barki lotnictwa, które stoczyło tego dnia jedną z największych bitew powietrznych tej wojny. Komnikaty brytyjskie podkreślają, że większość strat RAF. poniósł nie w walce powietrznej, ale przy niszczeniu bateryj obrony przeciwlotniczej. Dzień ten był także jeszcze jednym dniem triumfu polskich dywizjonów myśliwskich, które same strąciły 17 samolotów niemieckich na 91 strąconych wogóle. Przy tym straciliśmy tylko trzy maszyny na 98 zestrzelonych samolotów alianckich. Imprezy na taką skalę nie osłabiają jednak „normalnej" działalności RAF.'u nad północno-zachodnimi okręgami kontynentu europejskiego, a już 22 sierpnia Dieppe przeżyło nowy wielki nalot, który spotkał się zresztą z dziwnie słabym oporem.

KONIEC WELTREICHU

Na niemieckim horyzoncie politycznym gasną po kolei wszystkie nadzieje, jakie na nim rozpalił obłąkany wizjoner z Berchtesgaden. Z triumfalnego marszu na Londyn zrodziła się długa seria krwawych wysiłków na polach Polski, Belgii, Francji, w górach Serbii i Grecji, na niezmierzonych przestrzeniach Rosji i w pustyni afrykańskiej. Dziś Niemcy dobywają resztek sił i dokonują ostatecznego wysiłku woli, by na losie, który przestał się uśmiechać, wymóc wyrok jak najłagodniejszy. I w tej chwili gaśnie jeszcze jedna jutrzenka wymarzonej wielkości hitlerowskiego Weltreichu: stopa Hitlera nigdy nie stanie na lądzie amerykańskim.

Hitler bardzo wiele obiecywał sobie po antagonizmie między Ameryką Południową a Stanami Zjednoczonymi, na żadną akcję — chyba tylko z wyjątkiem zbrojeń— nie łożył tak olbrzymich środków i nigdzie nie zużył tak wielkich sił ludzkich jak tam, gdzie jego panowanie nad światem miało otrzymać swoją ostateczną sankcję. Precyzyjny instrument floty podwodnej, który miał służyć do niszczenia w zarodku pomocy amerykańskiej dla frontów w Europie, Azji i Afryce, okazał się prawdziwym słoniem w składzie z porcelaną: misterna „robota ibero-amerykańska" leży w gruzach. Dnia 22 sierpnia Brazylia wypowiedziała wojnę Niemcom i Włochom. „W obliczu aktów wojennych, skierowanych przeciwko naszej suwerenności — brzmi oświadczenie rządu brazylijskiego — stwierdzamy, że stan wojny istnieje pomiędzy Brazylią i państwami napastniczymi: Niemcami i Włochami." O Japonii na razie się nie mówi.

Przykład największego państwa południowo-amerykańskiego nie pozostanie bez echa. Minister spraw zagranicznych Urugwaju, republiki, której strategiczne znaczenie Niemcy docenili organizując tam właśnie najsilniejszą komórkę dywersyjną (zlikwidowaną w roku 1940), oświadczył już, że Urugwaj będzie działał „w pełnej solidarności z Brazylią". Argentyna poprzestaje na razie na objawach sympatii dla kroku Brazylii.

W Brazylii alianci uzyskują przede wszystkim bazy morskie i lotnicze dla osłony konwojów, idących przez Afrykę na dzisiejsze fronty, a także spore bogactwa naturalne*), powiększające dotychczasowy potencjał wojenny sprzymierzonych. Nie mniej ważna jest — wszczęta natychmiast — akcja oczyszczania Ameryki Południowej z niemieckich i włoskich elementów dywersyjnych. Jak poważne było zagrożenie z tej strony, o tym niech świadczy fakt wykrycia w głębi kraju... potajemnego lotniska niemieckiego. Jak wiadomo, szereg poważnych linii lotniczych Ameryki Południowej został założony i prowadzony jest do tej pory przez Niemców.

PERSPEKTYWY WOJENNE

Osłonięta tajemnicą podróż premiera Churchilla, który m.i. odwiedził także wojska alianckie pod El Alamein, będzie — jak się zdaje — bardzo płodna w doniosłe decyzje. Pierwszą już mamy: to zmiany w naczelnym dowództwie alianckim na frontach azjatycko-afrykańskich. Inne szczegóły wyjawił marsz. Smuts, który zapowiedział wielką aktywność strategiczną Aliantów na rok przyszły. Jego zdaniem, które stworzył sobie niewątpliwie po rozmowach, jakie odbyły się na froncie egipskim przy udziale premiera Churchilla, Afrykę będzie można oczyścić z nieprzyjaciela przy użyciu wyłącznie tych sił, które Alianci już tu posiadają. Na obradach kairskich dokonano rozróżnienia przedsięwzięć, które winny być podjęte w tym roku i tych, które można przeprowadzić w roku przyszłym.

J. R.

---

*) Rudy żelaza, aluminium (bauksyt), mangan, kauczuk, kawa i in.

WIEŚCI Z POLSKI

„REFORMATORZY"

BOLĄCZKĄ wsi polskiej było, jak wiadomo, jej przeludnienie. Gęstość zaludnienia na terenie byłej Kongresówki wynosiła przeciętnie ok. 100 mieszkańców na kilometr kwadratowy; w niektórych powiatach Małopolski środkowej sięgała nawet 180 mieszkańców. To zjawisko trudne do zwalczania przy braku ujścia dla nadwyżki ludności, zwłaszcza wobec dużego przyrostu naturalnego, pociągało za sobą szereg bolączek wtórnych jak wzrost ludności małorolnej i bezrolnej, rozdrabnianie nadmierne gospodarstw przy spadkobraniu i powstawanie gospodarstw karłowatych, niezdolnych do wyżywienia rodziny, która je uprawiała.

Propaganda niemiecka szczyci się dziś, iż wszystkie te dolegliwości udało się opanować. Prasa niemiecka głosi, „iż wentyl bezpieczeństwa społecznego został otwarty, wieś polska odczuwa ogromne odciążenie, niema ani strejków, ani rozruchów chłopskich".

Warto przyjrzeć się, chociaż dosyć pobieżnie, jakimi środkami rzekomo udało się Niemcom opanować to zagadnienie, niesłychanie trudne do rozwiązania.

„ŚRODKI ZARADCZE"

Stosowane przez nich „środki zaradcze" były dosyć proste. Wprowadzono więc zakaz dalszego rozdrabniania gruntów rolnych, aby ułatwić sobie przede wszystkim kontrolę, czy wysokie kontyngenty rolne są należycie dostarczane. Na roboty do Rzeszy wywieziono ponad 75,000 ludzi każąc im tam pracować w warunkach niewolniczych w interesie gospodarczym Rzeszy i dla celów wojennych. Resztę nadwyżki pochłaniają masowe egzekucje i obozy koncentracyjne, których w samej Polsce jest dziewięć: w Oświęcimiu, Ciechanowie, Dobrzyniu nad Wisła, Działdowie, Grudziądzu, Nasielsku, Płońsku, Sierpcu i Treblince. Poza Polską obozy koncentracyjne dla Polaków znajdują się w Buchenwald, Dachau, Flossenburg, Gross-Rosen, Hamburgu, Hohenbruck, Libawie, Mathausen, Ravenbrucku i Stutthof.

Jednym z ostatnio utworzonych obozów koncentracyjnych w Polsce jest głośny już dziś obóz w Treblince, powiatu sokołowskiego. Początkowym jego przeznaczeniem było specjalnie koncentrowanie tam włościan zsyłanych z powiatu sokołowskiego i węgrowskiego za niedostarczanie w terminie wyznaczonych kontyngentów rolnych. Chcąc sterroryzować ludność tych powiatów kazał starosta niemiecki Gramms, zwozić włościan do Treblinki samochodami zaopatrzonymi w wielkie napisy: „nie oddaliśmy kontyngentów, wobec tego jedziemy do obozu wychowawczego w Treblince".

Ten „wynalazek" starosty Grammsa tak się spodobał wyższym władzom niemieckim, iż w krótkim czasie Treblinka przeistoczyła się w wielki obóz koncentracyjny, do którego zsyłani są Polacy z całego kraju. Warunki życia w Treblince są bodaj gorsze i cięższe, aniżeli w osławionych obozach w Dachau, Oświęcimiu i Oranienburgu. Pomimo bardzo już poważnego zwiększenia ilości więźniów, istnieją jedynie dwa baraki wybudowane zaraz na samym początku. Baraki te są niesłychanie brudne, pełne zaduchu i robactwa. Coraz więcej w obozie jest więźniów z pośród inteligencji, a więźniowie ci są przedmiotem najbrutalniejszego traktowania.

Ale nie na tym koniec niemieckich „reform społecznych". W ciągu ostatnich miesięcy władze niemieckie zarządziły wymordowanie wszystkich chorych psychicznie, przebywających w jedenastu zakładach dla umysłowo chorych w Polsce. Tę nową zbrodnię uzasadniają koniecznością pozbycia się wszystkich czynników nieproduktywnych.

Łapanki i wywożenie do Rzeszy na roboty przymusowe trwa nadal. Egzekucje rosną z dnia na dzień i przybierają zastraszające rozmiary.

„NIE WOLNO"

Na zachodnich ziemiach polskich przyłączonych do Niemiec, żywioł polski tępiony jest z całą bezwzględnością. Polakom odmawia się wszystkich elementarnych praw.

Nie wolno im rozmawiać po polsku w miejscach publicznych. Nie wolno odbywać publicznie praktyk religijnych. Nie wolno brać udziału w życiu społecznym i ruchu zawodowym. Nie wolno używać nazw polskich dla oznaczania miejscowości i ulic. Nie wolno posyłać dzieci do jakichkolwiek szkół, publicznych czy prywatnych. Zakazana jest praktyka w zawodach wolnych. Nie wolno spacerować po parkach i skwerach. Nie wolno korzystać z ławek publicznych. Nie wolno odwiedzać restauracji, kawiarń i lokali rozrywkowych. Nie wolno jeździć autobusami i pociągami pospiesznymi. Polacy nie mają prawa posiadać własnych nieruchomości. Nie wolno im korzystać z publicznych urządzeń sportowych, nie wolno chodzić do teatru, nie wolno uczęszczać na koncerty, odwiedzać muzea i biblioteki.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Komisarz Rzeszy dla umocnienia narodu niemieckiego wydał ostatnio rozporządzenie o zasadach jakie mają być stosowane przy rozbudowie miast na terenie „przyłączonych ziem wschodnich".

Zasady te są następujące:

Gęstość zaludnienia na ziemiach tych wynosić ma przeciętnie 85 do 90 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Przeciętna gęstość zaludnienia okręgów wiejskich ma nie przekraczać 35 mieszkańców na kilometr. Tak więc 60 procent ogółu ludności tych ziem winno być rozmieszczone po miastach.

Rozwój miast małych, średnich i wielkich, winien być planowo regulowany, a to przy uwzględnieniu następujących wskazań: bardzo znaczna część zakładów przemysłowych Rzeszy ma być przeniesiona na „przyłączone ziemie wschodnie", co ma zapobiec dalszemu przeładowaniu i zbytniemu zagęszczaniu zakładów przemysłowych w okręgach przemysłowych Rzeszy; liczba mieszkańców małych miast winna wynosić 15 do 20 tysięcy; zasięg ich wpływów na okoliczne obszary rolne winien wynosić 200 kilometrów kwadratowych. W miastach tych należy popierać otwieranie małych i średnich zakładów przemysłowych.

Szczególnie dbać należy o planowy rozwój miast średnich, które mają być poważnymi ośrodkami przemysłowymi.

Natomiast zwalczać należy rozrost ponad miarę miast wielkich, jako „szkodliwy dla narodu pod względem gospodarczym, a szczególnie pod względem biologicznym". W celu zahamowania takiego nadmiernego rozwoju i powstawania wielkich skupień, zwłaszcza przemysłowych, należy kierować nadwyżkę ludności i zakładów przemysłowych do miast małych i średnich.

Takie są plany niemieckie, których urzeczywistnienie ma się odbyć oczywiście kosztem ludności polskiej.

Y.

AUTOSTOPEM

Zamiast kwiatów... - Military ticket - List ze szpitala - Czy chcecie mieć dzieci?

W ciągu tygodnia przyjechały do nas autostopem nowe drobne wiadomości z życia oddziałów, poczta polowa rzuciła na stół świeżą paczkę listów, a wśród nich jeden podwójnie cenny — i przez swoją myśl i przez swą zawartość pieniężną. Treść jest krótka: podporucznik D. w imieniu komitetu redakcyjnego przesyła dwa funty palestyńskie, 480 milsów, jako saldo po wydanej „Jednodniówce" przeznaczając tę sumę „na sieroty Polaków w Rosji".

Zdaje się, że żadne z polskich pism żołnierskich pośredniczących w pomocy dla naszych rodaków pozostałych w Związku Sowieckim — a wszystkie prowadzą tę akcję! — nie może pochwalić się tak pięknym, choć późnym początkiem. Zaczęliśmy sumą, która pozwala się spodziewać, że mimo iż startujemy w ostatniej kolejce, uda się dogonić owe blisko 2.000 funtów, jakie „somewhere in Scottland" — „gdzieś w Szkocji", złożono w redakcji „Polski Walczącej".

Są to zaś składki nie byle jakie. Mają najrozmaitszą formę. Począwszy od regularnego opodatkowania każdego żołdu, poprzez doraźne indywidualne datki, a kończąc na ofiarach przypieczętowanych krwią. Jakże przejmująco brzmi zwięzła formuła:

„Zamiast kwiatów na trumny załogi poległej w dniu... składają koledzy dla Polaków w Rosji załączoną sumę...
R.A.F. Polish Squadron. Station w T..."

Najczęściej jednak zbiórka pieniędzy łączy się z pożyteczną pracą propagandową i oświatową. Oddziały stacjonowane w szkockich miasteczkach urządzają przedstawienia i koncerty, a dochód z biletów przesyłają na „Poles in Russia Fund". Obok tego w świetlicach żołnierskich, bezpośrednio w obozach, odbywają się improwizowane na poczekaniu „wieczory humoru", „żywe dzienniki", a drobna opłata za wstęp nie tylko pokrywa koszty przygotowania przedstawienia, lecz starcza także na wysłanie paru funtów do Polskiego Czerwonego Krzyża. To jest właśnie dobra robota! Połączyć rozrywkę z ofiarnością, szerzenie wiedzy o Polsce z pomocą dla tej Polski wiecznie żywej i ciągle jeszcze cierpiącej.

Wartoby ten wzór naśladować. W naszych czytelniach panuje zazwyczaj obojętna cisza, rola świetlicy ogranicza się do dostarczenia żołnierzowi kompletów gier i pism, bardzo rzadko słychać o obozowych imprezach — choć znamy interesujące wyjątki — a tymczasem tu jest doskonała sposobność dla pracy oficera oświatowego, świetliczarki i miejscowych talentów. Urządzenie wojskowego „podwieczorku przy mikrofonie" przy cenach wstępu w granicach 5-10 milsów będzie najlepiej przyjęte przez kolegów, których wystarczy setka, by w ten prosty, nieuroczysty sposób zebrać pełnego funta na rzecz Polaków w Rosji.

Płacimy po 30 milsów — cenę najtańszego biletu kinowego — za przedstawienia czołówki teatralnej. Czy nie możnaby dołączyć 5-cio milsowego dodatku dla P.C.K.? Jeżeli odwiedzamy kino w Tel-Avivie lub Jerozolimie, na ulgowy „military ticket" nalepiają znaczek przeznaczony na cele pożyteczne, ale niewątpliwie od nas dalsze, niż paląca sprawa opieki nad polskimi rodzinami. Oddaję pod uwagę władz projekt wydania odpowiedniego znaczka, który byłby — dobrowolnie za zgodą kupującego — dołączany do biletów na wszystkie imprezy rozrywkowe odbywające się w polskich obozach.

List ppor. D., zwięzły i skromny, pozwala jednak domyślić się, co się za nim kryje. Oto podchorążowie rezerwy w dniu swej uroczystej promocji wydali „Jednodniówkę" — starannie opracowany pamiątkowy zeszyt z artykułami, wierszami i wspomnieniami wojennymi pióra uczniów szkoły, otrzymujących srebrne obszywki podchorążego. Pieniądze pozostałe po kosztach druku przeznaczyli dla polskich sierot. „Jednodniówka S.P.R." stanie się kiedyś rarytasem bibliotecznym, marzeniem wojskowych archiwów i bibliofilów, a otrzymane przez redakcję „Ku Wolnej Polsce" przeszło dwa funty czym prędzej będą odesłane tam, gdzie ich tak bardzo potrzeba. Podchorążowie dali dowód, że wraz z wartościami wojskowymi wyrobili w sobie i troskę o wartości kulturalne i zdolność współczucia.

Ci zaś spośród zaproszonych gości, którzy „Jednodniówkę S.P.R." otrzymali bezpłatnie, może zechcą podłubać w kalecie i przyczynić się do dalszego ciągu listy ofiar jaką otwieramy w naszym tygodniku. Zwrócą im się te milsy z nawiązką, gdy w przyszłości w wolnym już kraju, spojrzą na maszerujące szeregi kadetów. To będą i c h dzieci, wykupione palestyńskimi milsami od głodu, szkorbutu, tyfusu, demoralizacji, wynarodowienia. Wykupione, niemal dosłownie, jak niewolnicy z niewoli. A jeśli już są zatwardziałymi materialistami, niech się pocieszą wyobrażeniem, jak to po wojnie dobroduszny Amerykanin położy na stół paczkę dolarów za „białego kruka" pamiątek ze Środkowego Wschodu.

Wśród rozmów prowadzonych wieczorami w namiotach często słychać pytanie: „Co będziemy robić po powrocie do Polski?" Pamiętam, jak raz siedemnastoletni kanonier, zadzierzysty blondasek sięgający karabinowi prawie do samej muszki, rąbnął prosto z mostu: „Co będziemy robić? — dzieci będziemy robić!"

Ryknęliśmy śmiechem tak, że aż służbowy przybiegł: „Co to za alarmy po capstrzyku!?" — Ale po tym, po różnych powątpiewaniach o zdolnościach ojcowskich małego patrioty, właściwie przyznano mu rację.

Straty najdotkliwsze poniesie Polska przede wszystkim w ludziach, a wśród ludzi — przede wszystkim w najmłodszych, w najsłabszych, w najmniej odpornych — w dzieciach. Przyszłość i trwałość zdecydowanego zwycięstwa nad Niemcami zależy od tego, czy biologicznej klęsce Niemiec, załamaniu się przyrostu naturalnego, odpowie rozwój ludnościowy Polski. Tylko wtedy zdołamy zająć naczelne miejsce w Środkowej Europie, tylko wtedy staniemy się przodującym narodem słowiańskim, jeżeli po niszczącej wojnie dostatecznie szybko odrobimy straty w ludności. Naród wielki — to przede wszystkim naród liczny.

Ta świadomość przenika coraz szerzej. Jedna z moich towarzyszek uchodźstwa, aktorka teatralna, od dość dawna zamężna i bezdzietna, mówiła, że wróciwszy szczęśliwie do kraju chce jak najprędzej mieć dziecko. W ankiecie zamieszczonej we wspomnianej już „Jednodniówce S.P.R." powtarzają się głosy podkreślające w planach przyszłości potrzebę i znaczenie życia rodzinnego.

Temu poczuciu potrzeby rodziny, potrzeby dziecka, potrzeby dania narodowi nowej beztroskiej, świeżej mło-

dości, towarzyszy pamięć o dziecięcych trupach składanych na dworcach wzdłuż pociągów wiozących Polaków w inne okręgi osiedlenia. W Generalnym Gubernatorstwie wydano zakaz udzielania pomocy lekarskiej polskim niemowlętom, w Poznańskim — zakaz sprzedaży białego chleba i pszennych sucharków dla polskich dzieci.

Dziecko, które zdoła ten los przetrzymać, musi być otoczone opieką. Lecz znowu — gdzie szukać tej opieki? Tysiąc sierot wyjechało z Uzbekistanu do ochronek w Indiach. Jest to przysłowiowa kropla w morzu wobec sierocej rzeszy takich, którym „tatusia zamordowano, a mamusia gdzieś zginęła“. W stosunku do ogromnych potrzeb jest tylko groszem przesłana z podchorążówki ofiara, ale kto wie, może tym przysłowiowym groszem wdowim, który przeważy szalę nieszczęścia.

Sieroty polskie są także wśród junaków. Jest tam właściwie pełno owych niby nie-sierot, mających rodziców tylko w tym znaczeniu, że nie nadeszła wiadomość o ich śmierci. Nie nadeszła także wiadomość o ich życiu. Zato w Egipcie, w Aleksandrii, w szpitalu „King Fuad I“ ktoś o nich pomyślał:

„Szanowna Redakcjo! — mówi list — chętnie zaopiekuję się finansowo małym junakiem sierotą. Proszę wszelkie dane donieść mi i także jaką drogą przekazywać miesięcznie pieniądze. Niech Pan Redaktor, który opisał życie junaków w Gazetce wybierze mego pupila. Czekam szybkiego załatwienia sprawy i dziękuję za fatygę.

Łącząc miłe pozdrowienia — Irena W.“

Chcecie dzieci? Możecie je mieć zaraz i to zbiorowo, całymi kompaniami, bateriami! Sieroty i chwilowo opuszczeni wśród junaków czekają na przybranych ojców. Czyż to nie będzie radość i duma, i zabawa, gdy wasz „chłopak“ przyśle na pustynię swoją cenzurę? Gdy w dniu pułkowego święta poniesie przed oddziałem srebrzystą trąbkę z proporczykiem lub bęben dobosza? Wkrótce wrócimy na front — czy można wtedy posiadać lepszą maskotkę nad owego Jędrka czy Jurka, do którego będziecie pisać listy i który wam odpowie mieszając ortograficzne „byki“ z pozdrowieniami dziesięcioletniego kadeta.

To prawdziwy „cadet“ — prawdziwy „młodszy“, który niedługo dogoni latami i zajmie nasze miejsce. Możemy wrócić ze Środkowego Wschodu nie tylko ze świadomością, że sami byliśmy żołnierzami, ale że jeszcze daliśmy Rzplitej nowego żołnierza.

* * *

Na zapytania w sprawie opieki nad junakami i przybierania „dzieci pułków“, „dzieci baterii“ itp. — redakcja odpowiada niezwłocznie udzielając potrzebnych informacji. Pieniądze otrzymane na rzecz polskich dzieci w Rosji przesyłane są natychmiast do P.C.K. na specjalną listę składek Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie. Chyba w każdym numerze będziemy mogli zanotować nowe pozycje.

Ponad to — kwitujemy otrzymanie gazetki ściennej Baonu c.k.m.'ów i listu strzelca J.D. (Polish Forces — 104), który omówimy w jednym z najbliższych numerów.

TOPSY.

ŻART NA STRONĘ

STYL WOJSKOWY

Szef poucza kanoniera:

— Żołnierz mówi krótko i wyraźnie, przedstawia sprawę jasno, rzeczowo, — ot, tak *kinetycznie*...

NA PRZEPUSTCE

— Dlaczego to Kazimierski wyrwał bez przepustki ?

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, byłem u ciężko chorej narzeczonej...

— U narzeczonej. Okłady jej robiliście? Za karę dostaniecie tydzień lekkiego. A wy Pilnikiewicz, może byliście na ślubie u chrzestnej mamy ?

— Mm... me... me... meeeldu... lulu... ję... ję... po... po... posłusznie, że... że... że...

— No, dość już tego jąkania. Odmaszerować.

Po chwili Kazimierski pyta Pilnikiewicza :

— Wytłumacz mi aniołku, dlaczego za to samo, ja dostałem tydzień paki, a tyś się wymigał.

— Bo... bo... bo... trze... trze... trzeba... ba... u... u... umieć... m... m... mówić...

***

— No, to jeszcze tak źle się nie skończyło.

— Jak nie źle, skoro ja potrąciłem raz, a oni potrącają mi teraz trzy razy w miesiącu...

PRZYZNAJ SIĘ, PTASZKU

W miasteczku niemieckim rozeszła się wieść, że jeden z dygnitarzy hitlerowskich kupił sobie willę za 60.000 marek. W kilka dni potem na drzwiach tej willi nalepił ktoś kartkę z napisem : „Skąd pan wziął 60.000 marek ?“

Oburzony dygnitarz wyznaczył nagrodę 1.000 marek za wykrycie autora napisu.

Na drugi dzień pojawiła się na drzwiach willi nowa kartka. Tym razem napis brzmiał : „Skąd pan wziął 61.000 marek ?“

(*„Werynajs“*)



Jak sobie wyobrażają konwój w pustyni. (Punch)



Zamek i Kolumna Zygmunta